

ŚWIAT WŁADZY ŚWIAT SZUKI

Tym razem tremę mieli nie tylko kierownicy teatru i realizatorzy przedstawienia. Myślę, że również wszyscy ci, którzy już tak długo czekali na wieczór, kiedy w Lubuskim Teatrze im. Leona Kruczkowskiego kurtna pójdzie w górę... i odbędzie się spektakl, co to go będzie można oglądać bez zażenowania. Należałam właśnie do tych stremowianych. Niecierpliwie bowiem oczekiwałam w Zielonej Górze normalnego, jak Pan Bóg przykazał, spektaklu; przedstawienia, które będzie myślowo klarowne, w jakimś tam sposób ważne i przystwoicie zagrane. I taki spektakl mamy! 21 kwietnia na zielonogórskiej scenie odbyła się premiera „MASKARADY” Jarosława Iwaszkiewicza w reżyserii Marii Straszewskiej, ze scenografią Małgorzaty Treutler.

Prapremiera „Maskarady” odbyła się w grudniu 1938 roku na scenie warszawskiego Teatru Polskiego. Przypomnie nie tej daty wydaje mi się ko nieczne. Albowiem jest to dramat (w programie prapremierę pisano: melodramat!) o wielkim poecie napisany przez poeeta. Dziś, kiedy Jarosław Iwaszkiewicz obchodzi jubileusz i przy tym publikuje coraz ważniejsze utwory i to właśnie poetyckie, dziś kiedy znamy już, publikowany tak niedawno na łamach „Kultury”, przejmujący wiersz Iwaszkiewicza „Stary poeta”, dziś wiemy, że „Maskarada” jest zapisem pewnych układów naturalnych, jakie istnieją między tymi, co polityką, władzą lepią świat, a tymi, którzy zadają i politykom, i zwykłym zjadaczom chleba, pytania zasadnicze, a których „za grobem zwycięstwo”.

Pisał w poprapremierowej recenzji Tadeusz Zieliński-Boy: „... Puszkin ujął Iwaszkiewicza w momencie likwidacji przeszłości. (...) proces likwidacji się ga głębiej, obejmuje całe życie, w chwili gdy przepelnia się czara gorczycy, a ustrój do świata i do samego siebie zalał serce. Bo też życie Puszkin, na pozór jedwabne, było jednym z najboleśniejszych, jakie mógł przeżyć poeta. Zaduśta go jedwabna szarfa nie nielaski, ale łaski pańskiej”.

Na temat życia Puszkin, jego pięknej żony Nathalie, jego „układów” z Mikołajem I i petersburskim dworem krążyły różne opowieści, różnie interpretowano fakty, różnie się domyślano, także w dziełach uczonych filologów — biografów Puszkin. Jarosław Iwaszkiewicz — w latach trzydziestych oczywiście — dogłębnie studiował dokumenty epoki. Dziś w wydanej w 1976 roku książce „Petersburg” przynajmniej, iż od tamtego czasu nowe dokumenty ujrzaly światło dzienne, wiele spraw przybrało inny wymiar. Tu wtrąca pewną informację — w numerze 15 „Zycia Literackiego” z 15 kwietnia 1979 roku ukazał się niezwykle interesujący artykuł Lucjana Suchanka pt. „Puszkin”, w którym autor, dysponując już zweryfikowanymi informacjami, kreśli sylwetkę poety i oświetla jego stosunki z carem Mikołajem.

Tak więc „Maskarada” dziś już nie jest — by tak rzec — zwierciadłem pewnej epoki czy też przyczynkiem do oceny postaci wielkiego twórcy, mądrego twórcy. Za to jest — jak się to rzekło — znakiem mitym tworzywem do rozważań na tematy władzy i sztuki, twórcy i władcy, sposobu widzenia świata przez polityków i artystów.

I tak właśnie tekst Jarosława Iwaszkiewicza zinterpretowała Maria Straszewska. Przede wszystkim dokonała ogromnych skrótów. To znaczy dość konsekwentnie usunęła to z anegdoty o życiu Puszkin i jego pięknej żonie, co niejako rozmywało obraz zasadniczego, ponadczasowego, więc uniwersalnego, konfliktu.

Kilka dni temu czytając „Wybór wierszy” Mariny Cwietajewej (w tłumaczeniu Joanny Salomon) akurat trafiłam na wiersz z cyklu „Wiersze do Puszkin” pt. „Poeta i car”. Wydaje mi się, iż Cwietajewa niezwykle lapidarnie ujęła istotę owego konfliktu. Myślę też, że znając ten właśnie utwór — łatwiej o porozumienie z pracą pani Straszewskiej, łatwiej o dotarcie do istoty spektaklu. Dlatego też — pozwólcie Państwu — iż Cwietajewą zacytuje:

*W pozagrobowym
Carów przybytku.
— Kim jest marmurowy,
Ten w blasku i zbytku?*

*Majestat obrzyma
Złotem obroży.
To chwały Puszkin
Zandarm żalony.*

*Autora — lajal.
Rękopis — kreślił.
Polskiego kraju —
Bestiański rzeźnik.*

*Przemysł do końca!
Panień przywołaj!
Postobójca
Car Mikołaj
Prerowszy.*

W spektaklu Marii Straszewskiej jest tak, jak przed laty pisał Boy: „D' Anthes był narzędziem; to Petersburg zabił Puszkin”. Ale do dajmy — Petersburg cara Mi kołaja I, megalomański, dumny, ale prowinjonalny i zaślepiiony swoim czasem, niepomny okrucieństwa przemian, historii. Petersburg zajęty maskaradą. I tą balową, i tą codzienną.

W tym Petersburgu żyją tylko dwie postaci, których świadomość przerasta całe to panoptikum. Puszkin — światom tego, że sprzedał się władzy, że zamotał się w związek z piękną i pustą Nathalie, że czas mu przeciekił przez palce, przez te palce, które tak lubiły trzymać i karty, i kielich z winem. Świadom tego, że tak powikłany, tak spętany traci także wolność wewnętrzną, tę wolność, która pozwoliła mu pisać wiersze, które porażaly współczesnych i poraża — był tego pewien — potomnych. Świadom tego, że traci... władzę, tak, władzę — ów rząd dusz, dzięki któremu nie musiał posługiwać się Paskiewiczami i Benkendorfami, aby zwyciężyć. Bez żadnej przesady

można powiedzieć, że Hilary Kurpanik buduje postać Puszkin znakomicie, finezyjnie. Jest i głęboko, wzruszająco smutny, i hardy, dumny, skrywający przegraną za maską człowieka znającego swoją wartość.

Car Mikołaj I — świadom tego, iż ze swoich rąk nie może wypuścić ani jednej nitki poruszającej ten świat — światek, świadom tego, iż musi ta kich jak Puszkin i holubki poniżyć, aby jego majestat nie okazał się z papier-mache. Stąd ta mapa Europy na stole, na której to mapie cesarz bawi się rozstawianiem ołowianych żołnierzyków (zna komity pomysł reżyserki!), stąd „laskawe” spłacanie karcianych długów Puszkin i romans z jego żoną. Romans wi dowiskowy, obliczony na odpowiedni efekt wśród dworaków, poniżający człowieka, który przecież groźny jest tylko swoją myślą i kunsztem słowa... Cesarza gra Zdzisław Grudzień. Swe aktorskie karty, atuty odkrywa dopiero w finałowej scenie. W scenie, w której i triumfuje — wszak poeta nie żyje, i przegrywa, okazując strach przed normalnym pogrzebem Puszkin. I w tej też scenie jawi się mądrość cała tego spektaklu — świat władzy i świat sztuki skazane są po prostu na siebie, ani jeden, ani drugi nie mogą istnieć osobno, bez wajemnego przenikania, bez stałych konfliktów i kompromisów, bez wajemnej afirmacji i stałej rywalizacji o dominowanie; o tych światach decyduje i mądrość ich animatorów, i siła ich wewnętrznych racji, ale zawsze w ostaniej instancji jest Historia.

Wszystkie pozostałe postaci dramatu Panaiwaszkiewiczowego w interpretacji Marii Straszewskiej są tylko tłem dla tego konfliktu, nawet Nathalie, którą gra Małgorzata Mreńa. Ale w oym tle jest postać, która bardzo przejmująco podkreśla tragedię poety. Myślę o Alexandrine w interpretacji Marty Woźniak. Pani Woźniak nadała jej cechy głęboko ludzkie, uwierzytelniając niejako prawdziwość tego okropnego świata przedstawionego.

Na koniec złóżmy ukłon przed autorką scenografii Małgorzatą Treutler. Bo wielka to rzecz sprawić, iż mimo że na scenie „ciepło”, to jednak tak okrutnie.

I tak to pani Straszewska, która w Zielonej Górze stale reżyserowała w czasach świetności tei sceny, zapoczątkowała pracę teatru pod dyktando Mirosława Wawrzyniaka. To dobry znak.

JAN J. DĘBEK

Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Jarosław Iwaszkiewicz: MASKARADA. Reżyseria: Maria Straszewska. Scenografia: Małgorzata Treutler. Premiera: 21 kwietnia 1979 (duża scena).